



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 3 WRZEŚNIA 1955 R. NR. 36 (687)

Ś.P. REDAKTOR WŁADYSŁAW PAŃCZAK

„O wolność dla ciemniejących”

Artykuł pod powyższym nagłówkiem ukazał się nie w jednym z pism emigracyjnych, lecz w wydawanym przez komunistów w Kraju „Expressie Wschodniej” z dnia 8 sierpnia. Ciemniejący wszakże dla tego pisma nie są narody środkowo-wschodniej Europy, lecz ludy azjatyckie i afrykańskie. Ciemniejącą nie jest Rosja Sowiecka, lecz Anglia i Francja. Wolność, którą pismo chce obdarzyć kraje „ciemniejące”, to najokropniejsza forma kolonializmu, gdyż w wydaniu komunistyczno-rosyjskim.

„Express Wschodni” rozpoczyna swe uwagi od rozmowy z niejakim Katepem Mustaphą, który przyjechał z Algieru do Warszawy na festiwal młodzieży, zorganizowany przez komunistów. Cechą charakterystyczną tego festiwalu było demonstrowanie wysuwanie na pierwsze miejsca przedstawicieli narodów kolorowych. Byli oni po prostu noszeni na rękach. Wydatnie to opisy festiwalu w prasie komunistycznej, jak i liczne zdjęcia młodych mieszkańców i mieszkanek Azji i Afryki. Dlaczego? Wyjaśnia to „Express Wschodni”:

„Nie trudno domyślić się co myślał Katep Mustapha, nie trudno domyślić się co myślał z nim chłopcy i dziewczęta z Nigerii i Złotego Wybrzeża, z Kongo i Malajów, z Kenii i Madagaskaru, Maroka i wielu innych krajów zależnych i kolonialnych, patrząc na wspaniałą manifestację młodzieży zjawia, w którym analfabetyzm, niedza i głód należą do niepowrotnej przeszłości.

— Wierzę mocno — powiedział w pełnej chwili Katep Mustapha — że nadejdzie wolność, gdy naród nasz ujnie w swej wolności kraju. Wówczas możemy się złączyć z naszymi braćmi, którzy są w nas ciemnotą, niedzą, wygnaniem.

Wszystkie imprezy komunistyczne mają jakiś cel polityczny. Celem festiwalu warszawskiego było danie podległego zastrzyku propagandzie komunistycznej w całym świecie, ze specjalnym uwzględnieniem Azji i Afryki.

Wszystko wskazuje na to, że zgodnie z wytycznymi Lenina, będą to obecnie główne tereny akcji komunistycznej. By zbuntować jednak Azję i Afrykę przeciw narodom europejskim — potrzebna Moskwa czasu. Rosji wydaje się, że czas ten zdobyła w Genewie. Niektórzy Anglicy i Francuzi żalili o rozmów „na szczyty” w „genewskim politycznym”. Przekożono się niebawem na terenie Azji i Afryki, jakie będą skutki tego „realizmu”. Już je zresztą widzimy!

Kolonializm jest rzeczywiście przytłumieniem, ale dlatego właśnie przede wszystkim winien być usunięty i zlikwidowany kolonializm typu sowieckiego. Tymczasem polityka koegzystencji ma, zdaje się, polegać na uznaniu bezwzględnej polityki kolonialnej w ramach imperium sowieckiego i na wystawieniu na ogromne niebezpieczeństwo stosunków istniejących między narodami europejskimi i ludami azjatyckimi oraz afrykańskimi.

W artykule „Expressu Wschodniego” jest jedno zdanie, które warto przytoczyć:

„Walka o trwały pokój ściśle łączy się z walką o wolność dla narodów ciemniejących. Nie może być bowiem dopóty trwałego pokoju, dopóki istnieją narody ujarzmione i wyzyskiwane”.

Istotnie, nie będzie pokoju ani spokoju, dopóki istnieje błąd narodowy ujarzmione i wyzyskiwane. Likwidację tego stanu należy jednak zacząć od Europy.

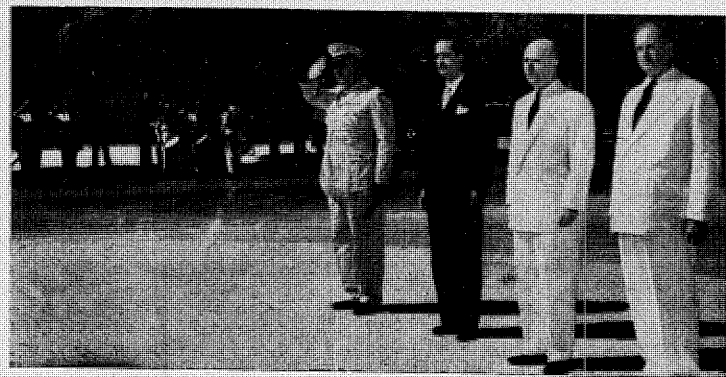
W N U M E R Z E

pisze: Tytus Komarnicki, Andrzej Tomicki, Stanisław Klinga, Jerzy Pierzchała

Przegląd sportowy — „Między plotką i anegdotą” — Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa — Krzyżówka — Problemy brzożowe — Listy do Redakcji — ODEZWA W ZWIĄZKU Z AKCJĄ KOMUNISTYCZNĄ W STOSUNKU DO UCHODZYSTWA POLSKIEGO.

W NASTĘPNYM NUMERZE ARTYKUŁEM POŚWIĘCONYM ZAGADNIENIU POLSKIEGO POŚREDNICTWA PRACY WZNAWIAMY DZIAŁ OMIAWIAJĄCY ŻYCIE GOSPODARSTWA POLAKÓW W W. BRYTANII.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LIBANIE



Od roku 1943 to znaczy od chwili, gdy powstało w Libanie Poselstwo R.P. Święto Żołnierza Polskiego w dniu 15 sierpnia obchodzone jest uroczystości. Gdyby tu jeszcze uchodziło — tłumy manifestacyjnie przybywały pod pomnik Nieznanego Żołnierza Libańskiego, pod którym odbywała się uroczystość złożenia wieńca. Ze łzami w oczach słuchano apelu umarłych i hymnów polskiego oraz libańskiego.

Od czasu, gdy kolonia polska w Libanie, zredukowała się do kilkudziesięciu osób, garstka uchodźców polskich w tym samym jednak nastroju obchodzi pamiętny dzień Cuda nad Wisłą.

W roku bieżącym tradycyjnym zwyczajem Posel R.P. dr Z. Zawadowski złożył wieńiec w barwach narodowych z szarfami z napisem: Bóg — Honor — Ojczyzna, pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Bejrucie. W ceremonii uczestniczył przedstawiciel protokołu dyplomatycznego MSZ Libanu, delegacja armii libańskiej, jak również personel Poselstwa R.P. i grono Polaków.

Piękna uroczystość pozostanie w pamięci uczestników, nie tracących nadziei w zwycięstwo sprawiedliwości.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA OBRAZU MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ W MEKSYKU



Audiencja dla A. K. u Prymasa Meksyku dra Luiz Maria Martinez

Na zdjęciu: J. Skoryna, Prymas Meksyku, bp José Villalon, J. Majewski i T. Filipowicz z Detroit, Maria Skoryniakowa

Dzień 30 lipca br. był w Meksyku „polskim dniem”. W dniu tym miało miejsce uroczyste poświęcenie kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Arcybiskupowi Prymasowi Meksyku i poświęcenie tego Obrazu w katedrze meksykańskiej.

Obraz został ufundowany przez Koło A.K. w Detroit i przewieziony do Meksyku przez delegację Koła w osobach pp. Tadeusza Filipowicza i Jana Majewskiego. Delegacja, do której przyłączył się delegat A.K. na Meksyk i inicjator uroczystości p. Jerzy Skoryna-Lipski, została w dniu 30 lipca przyjęta przez ks. arcybiskupa Prymasa Meksyku, ks. Luis Maria Martinez w otoczeniu dostojników Kościoła meksykańskiego i wręczyła mu Obraz na uroczystej audiencji.

Po południu tego samego dnia ks. Prymas przybył do kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, aby osobiście dokonać poświęcenia Obrazu. Na uroczystość przybyło według oceny prasy meksykańskiej około 6 tysięcy mieszkańców stolicy; kościół nie mógł wszystkich pomieścić i wielki tłum stał w skupieniu przed świątynią.

Wśród przybyłych znaleźli się Nuncjusz Papieski, arcybiskup Guillermo Piani, przedstawiciele władz meksykańskich i korpus dyplomatyczny z ambasadorami Wenezueli oraz przedstawicielami ambasad amerykańskiej, brytyjskiej, francuskiej i włoskiej na czele. Harcerze meksykańscy i bawijacy w Meksyku harcerze francuscy tworzyli szpalę wraz z meksykańską Akcją Katolicką, która wystąpiła ze sztandarami. Uroczystość została sfilmowana i nagrana na taśmę telewizyjną. Telewizja w swoich programach informacyjnych nadawała ten film przez 3 dni z rzędu, a wszystkie kina na terenie całej Republiki Meksykańskiej wyświetlały obecnie film w swoich widowiskach ze świata. Cała prasa meksykańska rozpisywała się szeroko o uroczystości.

Tygodniki ilustrowane poświęciły od dwóch do sześciu pełnych stron Polsce i Powstaniu, a wszystkie rozgłośnie meksykańskie nadały specjalne programy. Miara entuzjazmu, wywołanego w społeczeństwie meksykańskim faktem otrzymania od Polaków kopii cudownego Obrazu, może być ilustracją na stronie tytułowej tygodnika „Hoy” z sierpnia, przedstawiająca Meksykanina, całującego przed kościołem Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dla upamiętnienia uroczystości wydano specjalny znaczek, przedstawiający odbitek cudownego Obrazu wraz ze stosownymi napisami. Znaczki te mogą być

tu Jana Kazimierza uzyskał tytuł magistra, poświęcając się polonistyce, a w szczególności okresowi pozytywizmu i Młodej Polski. Konieczność pracy zarobkowej, dziennikarstwo i wir akademickich organizacji ideowo-politycznych nie pozwoliły mu na oddanie się całkowite studiom naukowym, do czego miał największą skłonność. Zainteresowanie dla twórczości kulturalnej pozostało niemniej jego stałą, jakże pożyteczną w roli redaktora czasopisma na wygnaniu, cechą.

Wojna zastała śp. W. Pańczaka we Lwowie i rychło pod okupacją naprzód sowiecką, która przetrwał szczęśliwie, a następnie pod niemiecką bierze czynny udział w akcji podziemnej do r. 1943, kiedy aresztowany przez Gestapo przetrzymuje dwa lata Dachau do wyzwolenia w r. 1945 przez wojska sprzymierzeńców zachodnich. Wtedy rozpoczyna się dziesięciolecie wytrwałej, twórczej i niezwykle pożytecznej działalności Władysława Pańczaka, jako oficera oświatowego a potem od r. 1947 naczelnego redaktora pisma Oddziałów Wartowniczych, tej niezwyklej społeczności polskiej w Niemczech, która zaczęła się tworzyć właśnie wtedy, kiedy wynik wojny podpisał tragiczny wyrok na nasze wojska na Zachodzie.

Pańczak należał do oficerów społeczności wartowniczej, którzy w pracę ratowania polskiego żywiołu na terenie Niemiec, nieszczęsnego, zblakłego, pozbawionego domu i ojczyzny, włożyli najwięcej serca i wytrwałej pracy. A kiedy pierwsze te zadania zostały wypełnione Władysław Pańczak równie żywo i twórczo współdziałał w tej całej szeroko zakrojonej, społecznej, oświatowej i kulturalnej akcji narodowej Oddziałów Wartowniczych, która stanowiła ich znaną, tak chlubną kartę.

Wyszedszy z ruchu narodowego młodzieży we Lwowie, współpracownik „Kurierza Lwowskiego” a potem „Słowa Narodowego” Władysław Pańczak należał do licznych w swoim pokoleniu typu ludzi, dla których różnice partyjne schodziły na dalszy plan wobec wielkości wspólnych celów narodowych i którzy służbę wojskową uważali za najszlachetniejszy obowiązek Polaka. Czynny i uczynny, pełen inicjatywy i wybitnych wartości osobistych oraz dużych zasług na rozmaitych polach, Pańczak był człowiekiem niezwyklej skromności, usuwającym się w cień i nie lubiącym mówić o sobie. Zdyshiplinowany i nadzwyczaj lojalny wobec przetrzynicy, spełniał wyznaczone sobie w społeczności wartowniczej zadanie ofiarne i z trwałym pożytkiem, który znacznie przekraczał granice samych Niemiec zachodnich, a miał znaczenie dla życia narodowego całego uchodźstwa polskiego.

Toteż śmierć Władysława Pańczaka, którego zdrowie podkopały tak przedwcześnie przeżycia wojenne, jest poważną stratą nie tylko dla społeczności wartowniczej, której był współtwórcą i ważnym ogniwem.

Łącząc się w żal z najbliższymi zmarłego, wyrażamy im oraz bratniemu pismu „Ostatnie Wiadomości” nasze wyrazy głębokiego współczucia.

OGONKI PRZED PIEKARNIAMI W KRAKOWIE

Różni delegaci komunistyczni na Festiwal młodzieży w Warszawie opowiadają oczywiście cuda o „dobrobycie”, jaki panuje pod rządami Bieruta. Według nich, życie w Anglii przedstawia się ubogo w porównaniu z tym, co widzieli i przeżyli w Polsce. Zamiast angielskiej margaryny jadal tylko świeże masło. Zamiast kiełbasek — świetne kurczęta.

Oczywiście ci uprzywilejowani goście znaleźli się w Polsce w kręgu feudałów komunistycznych, którzy właśnie tak się odżywiali — masło i kurczęta. Gdzieżby tam marna margaryna! Jak jednak wygląda prawdziwa rzeczywistość w Polsce, jak wygląda życie przeciętnego Polaka, który nie należy do górnej warstwy arystokracji komunistycznej o tym świadczy list, otrzymany z Krakowa przez jednego z przyjacieli naszego pisma. List datowany był z 25 lipca 1955:

„Ostatnia paczka Twoja była dla nas prawdziwą wybawicielką w kłopotach. Nadeszła, gdy właśnie znówu byliśmy bez grosza. Życie jakoś coraz droższe się staje. Na nie sobie nie pozwalamy, a jednak żoładek pochłania fortunę. I za wszystkim trzeba stać w ogonkach — nawet godzinami, jak za mięsem naprzykład. A dziś specjalnie nawet za chlebem. Nie wiadomo dlaczego raptem tak mało jest chleba. Dziś w jednym ze sklepów dwóch panów całkiem dobrze ubranych, stojąc w ogonku za chlebem, nawet się pobilo!”

Taka jest rzeczywistość w Polsce. Na tym tle wystawne życie komunistów i oligarchów partyjnych budzi obrzydzenie.

Wakacje się kończą

P O KILKU tygodniach odpoczynku, w sztucznej atmosferze genewskiej „odprężenia”, meżowie stanu zaczynają wracać do swoich zajęć. Jeżeli wynik spotkania „na szczyty” był tylko taki, że pozwolą szefom rządów i ministrom spraw zagranicznych nieco odpocząć, to nie jest to pozbawione szerszego znaczenia. Ludzie przecież się męczą, pod wpływem zmęczenia robią błędy, tracą zdolność rozumienia spraw i czasem czynią ustępstwa, byle tylko skończyć wyczerpujące rozmowy. W tym tkwi wyjaśnienie zagadki, że autorzy licznych pamiętników, poświęconych rozmowom jałtańskim, przytaczają różne szczegóły w sposób bardzo nieraz odmienny. Rzecz jest prosta — zmęczeni ludzie nie pamiętają dobrze wszystkiego, o czym mówili i coyszeli. Naukowy jałtański doświadczeniem Eisenhower chce ogłosić oficjalną wersję tego, co on mówił w Genewie, by nie zostawić pola do nieporozumień na przyszłość.

W ciągu ostatnich tygodnia Eisenhower i Eden ogłosili ważne mowy, Chruszczow pojechał do Bukaresztu, Adenauer zaś wrócił z odpoczynku w Szwajcarii do Bonn. Tylko rząd francuski nie miał wakacji, gdyż przeszkodziła w tym niebezpieczna sytuacja w Afryce Północnej. W New Yorku, w siedzibie ONZ, wznowiła obrady komisja rozbrojeniowa, zgodnie z zaleceniami konferencji „na szczyty”. Japoński minister spraw zagranicznych, p. Szigemitsu, przybył do Waszyngtonu. Dulles wystąpił z propozycją zawarcia traktatu gwarantującego bezpieczeństwo Izraela i państw arabskich. W Londynie rozpoczęły się obrady ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii, Grecji i Turcji w sprawie Cypru. Scena międzynarodowa zaczęła więc rozbrzmiewać monologami i dialogami głównych aktorów.

Po zakończeniu genewskiej „konferencji uśmiechów” rozległy się na Zachodzie liczne ostrzeżenia, że polityka sowiecka nie uległa zmianie. Mniej liczne były głosy, że polityka

amerykańska też nie uległa zmianie. To pierwsze w ogóle nie ulega wątpliwości, to drugie zaś, zaczyna się potwierdzać. Genewskie „uśmiechy” były brane przez naiwnych za dowód odprężenia. Faktem zaś jest, że uśmiechanie się bez odpowiedniego nastroju jest wysiłkiem psychicznym. Obserwatorzy z Waszyngtonu donoszą, że polityka amerykańska zaczęła przybierać bardziej „surowe” oblicze. Być może jest to wyraz psychicznego odprężenia po sztucznym i wymuszonym „uśmiechaniu się” w Genewie.

K RYTYCY rozmów genewskich — i my wraz z nimi — stawiali zarzut, że manifestowanie przyjaźni Zachodu z Rosją odbiera nadzieję narodom ujarzmionym i domagali się, by to jakoś „odrobić”. Łatwość, z jaką sprawa narodów ujarzmionych została pominięta w porządku dziennym rozmów genewskich po początkowym mocnym wysunięciu jej przez Eisenhowera wywołała m.in. dość silne rozczarowanie w Niemczech. Lepiej było, twierdzą niektórzy krytycy niemieccy, wcale tej sprawy nie wysuwać, niż wysunąć ją, tak łatwo porzucić. Być może, że Eisenhower mówił o niej w dyskusjach szczegółowych, które chce ogłosić. Na razie skorzystał on z pierwszej powakacyjnej sposobności, jaką był zjazd prawników amerykańskich, by podkreślić swą wierność zasadom polityki wyzwolenia.

W mowie, otwierającej wspomniany zjazd Eisenhower nawrócił do swej ulubionej idei „krzyżowego pochodu”. Ma to być pochód ku pokojowi. Ale — mówił Eisenhower — amerykańska delegacja w Genewie stwierdziła, że nie może być prawdziwego pokoju w warunkach, pociągających zgodę na utrwalenie status quo, w którym znajdujemy niesprawiedliwość dla wielu narodów i ucisk ludzkich jednostek na olbrzymią skalę”. Ostrzegł dalej, że gorliwość w dążeniu do uniknięcia wojny może spowodować zawarcie układów, utrwalających na przyszłość niesprawiedliwości i krzywdy dnia dzisiejszego.

(Dokończenie na str. 8)

AMERYKA ŁACIŃSKA W OBRONIE KRAJÓW UJARZMIONYCH

Działający w Meksyku Komitet Ameryki Łacińskiej „Za Wolność i Demokrację” ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — Jose Vasconcelos, wiceprezesi — Natalicio Gonzalez (b. prezydent Paragwaju) i Alejandro Quisano. Sekretarzem generalnym został red. Jerzy Halamski, kierownikiem Rafael Martinez Barranco. Delegatem Komitetu w Londynie został dr Marian Falk.

Przed konferencją w Genewie Komitet wniosł red. Halamskiego wyświadczył do prez. Eisenhowera, premiera Edena i premiera Faure’a memorandum na konieczność opuszczenia przez Rosję sowiecką zarówno symboli przez nią ujarzmionych jak i symbolów anektowanych wprost przez Związek Sowiecki.

DZIECI PROSZĄ O POMOC

Zbliża się dziesięciolecie istnienia i pracy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Te dziesięć lat to okres pełen zmagani, pokoleń i trosk w życiu emigracji polskiej i w życiu prywatnym każdego z nas, to okres ogromnego wysiłku w kierunku rozwiązania szeregu palących zagadnień z dziedziny społecznej, z których na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie opieki nad dziećmi i zachowania ich dla polskości.

Wśród uchodźstwa polskiego są dzieci, które nie mają rodziców, są inne, których rodzice nie mogą dać właściwej opieki. Pamiętać musimy, że rodzice sami wiele przeszli i na skutek tego często zapadają na zdrowie, czasem chorują ciężko i długo, lub cierpią na załamania nerwowe. Niejedno z rodziców umiera, zostawiając sporą gromadkę, z którą osamotniony ojciec czy matka nie może dać sobie rady. Coraz więcej ludzi zwraca się do instytucji polskich o pomoc w wychowaniu dzieci.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w ciągu swego dziesięcioletniej pracy styka się ciągle z nieszczęściami rodzinnymi. W wielu wypadkach potrzebna jest pomoc natychmiastowa — nie doraźna, lecz obliczona na dłuższy okres czasu. Tak np. trzeba zabrać dziecko od ojca czy matki i umieścić w domu dla dzieci, by zapewnić właściwą opiekę dziecku, a matce czy ojcu umożliwić leczenie.

W Domu Dziecka w Heathfield prowadzonym przez Towarzystwo kilkunastu dzieci przebywa na całkowitym u-

trzymaniu Towarzystwa już od trzech lat. Matki ich przez cały ten czas przebywają w zamkniętych szpitalach dla umysłowo chorych. Są dzieci, które prawnie zostały odebrane matce czy ojcu i oddane pod opiekę Towarzystwa. Są również takie, które trzeba przyjąć za minimalną opłatą, absolutnie nie pokrywającą kosztów utrzymania. A ileż dzieci czeka na miejsce w Heathfield!

Możnaby całe tomy pisać o tragediach i nieszczęściach rozgrywających się obok nas, w pobliżu. Nie dochodzą one do wiadomości ogółu społeczeństwa polskiego, lecz znają je społecznicy i duchowni. Każdy stara się w miarę swych możliwości nieszczęściom tym jakoś zaradzić, lecz jakże wielką ilość spraw pozostaje nierozwiązana!

Do pomocy musi stanąć całe społeczeństwo polskie! Musimy znaleźć środki w budżecie organizacji społecznych na te cele codzienne, żywe, najistotniejsze! Trzeba nam pamiętać, że przyszłość to nie my starzy, lecz dzieci i młodzież, a wyrasta tu ona na obcej glebie, obcym pokarmem karmiona. To młode pokolenie obejmie po nas ster spraw polskich! Czy jednak będzie w stanie prowadzić dalej rozpoczęte prace, jeśli dzieciństwo i młodość spędzi zdala od wszystkiego co polskie? Czy będzie umiało walczyć samo o Naszą Sprawę bez przygotowania i bez znajomości argumentów?

Wspólnym wysiłkiem trzeba młodemu naszemu pokoleniu zapewnić opiekę i wychowanie w polskim środowisku.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży wykazało swoim dorobkiem przed dziećmi lat istnienia, że mimo wielkich trudności wspólnym wysiłkiem można czegoś dokonać!

Osiem lat istnienia bursy dla chłopców w Londynie, w domu własnym. Pięć lat istnienia bursy dla dziewcząt w wydzierżawionym budynku. Daisi niestety już jej nie ma. Nie znalazły się środki na wykupienie nieruchomości. Towarzystwo nie posiadało ich również. A szkoda wielka, bo zniknęła placówka, która wiele usług oddać mogła dalszym rocznikom młodych Polek. Pięć lat Towarzystwo prowadziło polskie przedszkole — jedno i pięć nie byłoby za dużo — nawet dla samego Londynu! Jest to jednak droga impreza, deficytowa. Trzeba dostosować się do żądań London County Council, trzeba mieć środki nie tylko na utrzymanie przedszkola, ale i na dokładanie do niego.

W ubiegłym roku Towarzystwo uruchomiło Dom Dziecka w Heathfield w hrabstwie Sussex. Mieszka w nim osiemnaścioro dzieci — osiemnaścioro z tych wielu, którym opieka nasza najbardziej jest potrzebna i o których mowa na początku. I tu z przykrością stwierdzić trzeba, że więcej niż osiemnaścioro przyjąć nam nie wolno. A i do tych, które są, dokłada się bardzo wiele. Chcielibyśmy dzieciom tym, najbardziej, dać DOM! Nie zakład, nie schronisko, nie sierociniec. Robimy wszystko, by panowała tam atmosfera domu rodzinnego, by każde z naszych piśkiat wyniosło zeń miłe wspomnienia.

Sami jednak nie podolamy ciężarowi prowadzenia tych placówek. Z braku środków Towarzystwo już od dwóch lat nie urządza kolonii letnich, chociaż jest teren — ładny, w suchej i zdrowej okolicy — na postawienie prowizorycznych baraków.

Na sercu leży nam również bardzo sprawa dzieci polskich w Niemczech i Austrii, którym w miarę możliwości udzielamy pomocy. Trzeba za wszelką cenę dzieci te zachować dla Polski. Lecz spójrzmy prawdzie w oczy — czy na terenie Wielkiej Brytanii dzieci polskie nie wymaradawiają się? Czy u nas jest aż tak bardzo dobrze?

Czy nasze Basie, Alinki, Zbyszki i Jurki tak dobrze mówią po polsku, mają tak dobrą opiekę i warunki — że nie potrzebna jest im pomoc ze strony społeczeństwa polskiego? Za smutkiem stwierdzić trzeba, że bardzo jest potrzebna.

W imieniu wszystkich dzieci: i tych, które znalazły już u nas opiekę i tych, które na nią czekają, oraz w imieniu Towarzystwa, prosimy całe społeczeństwo polskie o pomoc materialną w gotówce lub w naturze!

Niech MIESIĄC DZIECKA — zapewni dzieciom najbliższą przyszłość. Ofiary przyjmuje Towarzystwo Dzieci i Młodzieży, 50, Nightingale Lane, London S.W.12. Tel. BA 117-4420.

Za Zarząd T.P.D.M.
Prezes
Melania Arciszewska

S. Klinga

Jak Sowiety rozwijają produkcję atomową?

PLENUM Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego powzięło w dniu 11 lipca 1955 r. uchwałę o „Zadaniach w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu, postępu technicznego i usprawnienia organizacji produkcji”. Uchwałę powzięto na podstawie referatu Bułganina.

Długoletni badacz rozwoju gospodarki sowieckiej, czytając ów dokument, odczuwa od razu, że brakuje w nim czegoś, do czego w ciągu lat się przyzwyczail. Po przeczytaniu raz jeszcze sprawdza, czy czegoś nie przeoczył. Ale nie przeoczył: w dziewięciu paragrafach uchwały nie ma ustępu o nowych inwestycjach przemysłowych, o nowych „gigantach”, przekształcaniu przyrody, zmienianiu oblicza Związku Sowieckiego, które to zagadnienia i hasła stanowiły cechę wszystkich sowieckich wypowiedzi gospodarczych w epoce stalinowskiej.

Głównym przedmiotem troski Centralnego Komitetu Partii jest obecnie, jak wynika z uchwały, „ulepszenie” i „usprawnienie” działania tego, co już zbudowano. W paragrafie „O dalszy postęp techniczny w przemyśle” punkt I powiada: „Uznać, że najważniejszym zadaniem... jest jak największe podniesienie poziomu technicznego produkcji”. W związku z tym poleca się organom wykonawczym stosować udoskonalenia techniczne we wszystkich gałęziach przemysłu, wprowadzać „kompleksową” mechanizację i automatyzację procesów produkcyjnych, wprowadzać nowe maszyny itd. Osobno zaleca się realizację środków przebudowy technicznej czynnych zakładów przemysłowych i fabryk w celu „zastąpienia przestarzałych urządzeń nowymi, bardziej wydajnymi, jak również modernizacji urządzeń, już zainstalowanych”.

Następnie po szeregu zarządzeń z zakresu racjonalizacji wytwórczości nakazuje wszystkim odpowiednim urzędom, by „ulepszali organizację informacji naukowej i technicznej, rozszerzali kontakty z instytucjami naukowymi i badawczymi za granicą, wymiennie informację naukową i techniczną, jak również zakup zagranicznej literatury technicznej”. Jest to zalecenie w duchu wybitnie „genewskiego”.

Tytuły dalszych paragrafów uchwały mówią: o rozszerzeniu specjalizacji i kooperacji w przemyśle, podnoszeniu wydajności pracy na wyższym poziomie, udoskonaleniu kierownictwa w przemyśle, ulepszeniu pracy kadr i specjalistów, usuwaniu niedociągnięć... podnoszeniu poziomu kierownictwa partyjnego w przemyśle itd. Słowem, jak już zaznaczyliśmy, wysunięte tu są jedynie zagadnienia modernizacji fabryk istniejących, usprawnienia procesów produkcyjnych i polepszenia kierownictwa, a o budowie nowych zakładów nie się nie mówi.

Uchwała władz Partii zapewne poszła po linii referatu Bułganina. Sprawa ona wrażenie, że dokonany pod rządami Stalina „przewrót rewolucyjny” zakończył się i że jego spadkobiercy myślą głównie o tym, jak dobrze i sprawnie administrować odziedziczonym spadkiem. Uchwały są wyraźnie administracyjne, nie zaś rewolucyjne. Nie znaczy to, że w Rosji nie odbywa się budowa nowych obiektów przemysłowych, ale jej celem nie jest już stwarzanie nowego porządku rzeczy, lecz utrwalanie istniejącego.

Rozmiary procesów inwestycyjnych w Rosji są nadal ogromne i rosnące z roku na rok, o czym świadczą sowieckie budżety. Trzeba jednak uwzględnić, że rosnący stałe kapitał uwzględniający wzrost kosztów amortyzacji istniejących urządzeń wytwórczych, sowiecki zaś budżet inwestycyjny obejmuje łącznie amortyzację urządzeń dawnych z nakładami na budowę nowych.

Tu jednak powstaje komplikacja rachunkowa: jeżeli w fabryce stara maszyna zastępuje nową, bardziej kosztowną i wydajną, to różnica kosztów i przyrost wydajności są nową inwestycją, a nie amortyzacją. Z tego wynika, że program modernizacji fabryk istniejących jest w znacznej mierze, po potrąceniu wartości dawnych urządzeń, programem inwestycyjnym, równoznaczny co do swego znaczenia gospodarczego z budową nowych obiektów przemysłowych.

Suma pieniędzy, wydana na modernizację fabryki może nawet spowodować większy wzrost produkcji, niż ta sama suma wydana na budowę fabryki nowej, bo w tym drugim wypadku trzeba dokonać inwestycji podstawowych, jak niwelacja terenu, budowa budyn-

ków, zakładanie wodociągów, kanalizacji itd., podczas gdy w wypadku pierwszym prawie całość nakładów idzie w urządzenia czysto produkcyjne. Należy zatem przewidywać, że w wyniku modernizacji starych fabryk nastąpi duży i dalszy wzrost produkcji przemysłowej w Rosji.

Na osobną uwagę zasługuje zmiana finansowania inwestycji. Metoda stalinowska to była stała kontrolowana inflacja połączona z periodyczną konfiskatą oszczędności. Zarobki robotników były podwyższane dla podniecia wydajności pracy, ceny rosły również, drukowano pieniądze papierowe, a ponieważ na rynku brakowało towarów konsumpcyjnych i przymusowo wyższe w wysokości jednomiesięcznego zarobku jeszcze nie pochłaniały całego dochodu jednostek, ludzie gromadzili oszczędności. Co pewien czas władze sowieckie robiły „reformę pieniężną” — z dziesięciu rubli robiono jeden, a do oszczędności stosowano inne, bardziej niekorzystne dla ich posiadaczy przeliczenia, czyli faktycznie konfiskowano na rzecz państwa znaczną część prywatnych oszczędności. To samo robiły reżymy satelickie.

W bieżącym roku władze sowieckie ustaliły pożyczkę przymusową w wysokości dwumiesięcznego zarobku. Ceny są ustabilizowane, zarobki również, program zwiększenia produkcji towarów konsumpcyjnych zahamowano i wrócono do ponownego zwiększania wytwórczości przemysłu ciężkiego. Z danych o objawach inflacji obecnie w Rosji nie widać. Zamiast konfiskowania oszczędności zwiększono zakres oszczędności przymusowych. Ponieważ brytyjski ekonomista Keynes zalecał stosowanie przymusowych oszczędności dla celów finansowania wojny i taki był w praktyce brytyjski system finansowania wojny, można powiedzieć, że dzisiejsza sowiecka gospodarka finansowa zbliżyła się do Keynesa, a oddaliła się od Stalina.

Rosja posiada dziś imperium i rubel jest jednostką obliczeniową oraz rachunkową dla całego imperium. Transzacje handlowe na Targach Północnych odbywają się w rublach. Z tego względu Rosja nie może dziś tak swobodnie manipulować wartością swego pieniądza, jak to czyniła dawniej.

I jeszcze jedno: Omawiana uchwała władz partyjnych Związku Sowieckiego wspomina tylko o jednej gałęzi nowych inwestycji. Powiada: „Moc budowlanych obecnie w kraju elektrowni wodnych przewyższa prawie trzykrotnie moc wszystkich elektrowni wodnych, czynnych na początku 1954 r.”.

Największym pożądanym energią elektryczną jest przemysł atomowy. Przemysł ten w Stanach Zjednoczonych zużywa tyle energii elektrycznej, ile jej produkuje na wszystkie swoje potrzeby W. Brytania. Rozbudowa elektrowni wodnych w Rosji na olbrzymią skalę jest częścią planu rozbudowy produkcji materiałów atomowych. Tym tylko Rząd Sowiecki uważał, że należy pochwalić się przed światem.

O LWOWSKO-WOLYNSKIM ZAGŁĘBIU WĘGLOWYM

W związku z wiadomością o odkryciu węgla kamiennego nad Bugiem, na terenach zagrabionych Polsce przez Sowiety podajemy kilka dalszych informacji. Dziennik „Radiańska Ukraina” z 15 czerwca br. zamieścił na ten temat obszerny artykuł, w którym m.in. czytamy: „W r. 1960 nowe zagłębienie powinno dać taką ilość węgla, która dorówna połowie produkcji węgla w Rosji przedrewolucyjnej”. Wynika z tego, że produkcja węgla w zagłębieniu lwowsko-wolynskim wyniesie 18 milionów ton. Jednocześnie w tym samym artykule czytamy, że węgla znaleziono również w miejscowości Klesów i Nowowolynsk, gdzie rozpoczęto wydobywanie. Obydwie miejscowości nie są oznaczone na mapie przedwojennej.

Rozbudowa zagłębia — według wspomnianego pisma — rozpoczęła się w 1950 r. Fachowy materiał ludzki i odpowiedni personel kwalifikowany przybył z Zagłębia Donieckiego. Robotników potrzebnych dla rozbudowy zagłębia i związanego z nim przemysłu wzbudują kierownicy rozbudowy zagłębia z miejscowych wsi.

JAGODY Z LASÓW KRAKOWSKICH DO SZWAJCARII I ANGLII

„Trybuna Ludu” z 21 lipca br. informuje, że z lasów woj. krakowskiego odeszły transporty czarnych jagód na eksport do Szwajcarii i Anglii. Jagody te zbierane były w leśnych rejonach woj. krakowskiego. Do Szwajcarii odestawiono je w specjalnie do tego celu przystosowanych wagonach. Wagon do Anglii wędrują koleją do Gdyni skąd dalszą podróż odbywają statkami.

DAROCZNY SEJMIK WYCHODZĄCYW POLSKIEGO W ARGENTYNIE

Buenos Aires, w sierpniu 1955. W dniach 23 i 24 lipca odbył się w Buenos Aires daroczny Sejmik Wychodzącyw Polskiego w Argentynie. Daroczny Sejmik zebrał się o godzinie 19.00, później niż zwykle a to z racji zmniejszenia w stolicy argentyńskiej z powodu czerwca b.r. Zajął się i wykonał z nich obostrzenia administracyjne — w języku hiszpańskim. Oczywiście, w skusja byłaby obszerniejsza i bardziej wszechstronna, gdyby można było mówić po polsku.

W sobotę d. 23 lipca wyłoniona przez Radę Nadzorczą Komisja-Matka sprządała mandaty delegatów i niezapłacone przystąpiono do wyboru Prezydium Sejmiku. Przewodniczącym wybrano polskiego inż. Krawczyka, który pełnił dotychczas ze znaną mu energią i taktem Sejmik wyłonił dwie komisje, planifikacyjną i administracyjną, mające przedłożyć swe zalecenia plenium. Wyłono również tradycyjne depeze do władz argentyńskich.

Następnego dnia, w niedzielę d. 24, duszpasterz Kolonii, ks. rektor Aleksander Michałik odprawił uroczystą Mszę, na intencję Sejmiku i za duszę zmarłych członków organizacji polskich.

Właściwe obrady rozpoczęły się w Domu Polskim po południu. Przewodniczący zgłaszając zebranie oznajmił, że w Sejmiku biorą udział 93 delegatów, reprezentujących 29 organizacji. Podał też wiadomości tekst listu do generała K. zimierza Sosnkowskiego. W liście tym prosił go gen. Sosnkowski, aby zajął się przyjąć urząd Prezydenta R.P.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do rozpatrywania sprawozdania uprzedniego zarządu Związku Polaków. Osobne krytyczne przemówienie wygłosił delegat p. Stanisław Pyzik. Inni delegaci wyrażali się natomiast pozytywnie o działalności uprzedniego zarządu, podkreślając szczególnie, że zdołał on spłacić hipotekę Domu Polskiego i poprawić stan finansowy Związku. Debatowano ośmiernie o wszystkich problemach Kolonii, lecz nie powzięto żadnych uchwał, z uwagi na to, że nie figurowały one na porządku obrad, ogłoszonym poprzednio w „Głosie Polskim”. Wywołano na pewne zamieszanie na sali. Jednak obecni na obradach reprezentanci władz argentyńskich sprzeciwili się stanowisku dalszej dyskusji na ten temat.

Wobec tego delegat Gałczyński postawił wniosek o zwolnienie Nadzwyczajnego Sejmiku. Wniosek uchwalono i dyskusję zamknięto.

W wyborach na prezesa Związku Polaków wypłynęły dwie kandydatury, inż. Słowińskiego i p. Ibra. Większość delegatów (55 głosów) oświadczyła się za nową prezesurą inż. Słowińskiego. Na p. Ibra padło 28 głosów. Inż. Słowiński, dziękując za okazane mu zaufanie zwołał niezwłocznie nowy zarząd, który ukonstytuował się w następującym składzie: Prezes — inż. Słowiński, I wiceprezes — p. Jeremi Stempowski, II wiceprezes — p. Macioszek, III wiceprezes — inż. Seweryn Sadowski, sekret. gen. — Stanisłucha, I sekret. — p. Butler, II sekret. — p. Żółtowski, skarbnik — p. Pawłowski. Sejmik obradował spokojnie i przezwyciężając ponownie, że Kolonia Polska jest zjednoczona i trwa niezachwianie przy legalnych władzach polskich w Londynie, wyłonionych na podstawie Aktu Zjednoczenia.

ŚLICZNE!

Taką jest opinia naszych klientów, które wysyłają przez nas

NYLONY

2 pary 15 DENIER, gatunek popularny £0.15.0

2 pary 15 DENIER, gatunek eksportowy £1.1.0

Wyjątkowo duża rozciągliwość góry pończoch. Cena łącznie z przesyłką lotniczą do Polski.

PLASTYKI

1 jard na płótnie, imitacja skóry węża lub jaszczurki, 1. gatunek £0.17.6

z przesyłką

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.
Tel. KEN 0750

ODPOWIEDZ PATRIARCHY

MARONICKIEGO EGZEKUTYWIE ZN.

Kierownik Działu Zagranicznego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego min. Jan Starzewski przesłał nowemu Patriarsze Antiochii i całego Wschodu (moim) życzenia w imieniu Egzekutywy. W odpowiedzi min. Starzewski otrzymał list od Patriarchy utrzymujący, że nie bardzo serdecznie dla Polski. Patriarcha maronicki przypomina bohaterstwo naszego narodu i zasługi polskie dla Kościoła Katolickiego. W dalszym ciągu Patriarcha wyraża wiarę w wyzwolenie narodu polskiego, który przy pomocy Boga odzyska niepodległość. (EZN)

7 DNI W TYGODNIU

wysyłamy wszystkie

LEKARSTWA do Polski

Streptomycyna 10 gr.	26/-
" 20 gr.	50/-
" 30 gr.	74/-
Penicylina Oil. 5 x 10 cc. (15 milionów)	47/-
Witamina B-12 50 amp. @ 50 mg.	25/-
25 amp. @ 50 mg.	14/-
SERFASIL 100 tabl.	26/-
Rimifon Roche 1000 tabl.	50/-

Obszerny Cennik medycyny i towarów na żądanie

Największy Polski

Dom Wysyłkowy w Anglii

TAZAB Ltd.

TAZAB HOUSE

22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

Andrzej Tomicki

Niemcy przed wizytą Adenauera w Moskwie

ZYCIE polityczne w Niemczech stoi pod znakiem mającej niebawem nastąpić wizyty kanclerza Adenauera w Moskwie i rozmów z Rosją, których tak bardzo domagały się niemieckie koła opozycyjne, a zwłaszcza socjaliści. Nastawienie tych kół jest dzisiaj naprawdę ciekawe. Stoją one oczywiście nadal na stanowisku, że należy jak najbardziej rozmawiać z Kremlem, bo tylko przez Moskwę prowadzi, ich zdaniem, droga do zjednoczenia Niemiec. Ale już dzisiaj liczą się one z tym, że wizyta kanclerza nie da wyników w tym kierunku. To też socjaliści postanowili, że nikt z nich w charakterze przedstawiciela partii z kanclerzem nie pojedzie.

Powód jest prosty: Polityka kanclerza — twierdzą — była i jest błędna, bo związała Republikę Związkową jednostronnie z Zachodem. W tych warunkach wizyta zapewne skończy się niepowodzeniem. Nie należy więc w niej brać udziału, ażeby się nie obarczać odpowiedzialnością. A czemu ta ucieczka przed odpowiedzialnością? Socjaliści rozumują bardzo prosto: klęska Adenauera w Moskwie, to jego przyszły upadek. Muszą więc być ludzie świeży, nierzeczywiście obciążeni, którzy wtedy będą mogli wziąć ster w ręce — i zrobić to, czego kanclerz Adenauer zrobić nie potrafił! Innymi słowy, opozycja ma cichą nadzieję, że wizyta moskiewska obali Adenauera. Że taki właśnie wynik byłby bardzo na rękę Kremłowi, to jej na razie nie kłopotuje. Jest wprawdzie możliwy wyjazd razem z Adenauerem profesora Carlo Schmidta. Mogłoby on jednak jechać nie w charakterze członka partii socjalistycznej, do której należy, ale wyłącznie jako wiceprezes komisji dla spraw zagranicznych „Bundestagu”.

Tak więc opozycja socjalistyczna „gra na całego”, stawiając na kartę niepowodzenia Adenauera w Moskwie, ażeby w danym razie zająć jego miejsce u steru rządu w Niemczech Zachodnich. A wtedy — tak brzmi w skrócie jej rozumowanie — już się jakoś z Moskwą dogadamy.

* * *

Socjaliści więc jechać nie chcą — ale za to gwałtownie chcieliby jechać z Adenauerem przedstawiciele wielkiego przemysłu i gospodarki niemieckiej. Przemysł ten jest coraz to potężniejszy, a w ogóle rozwój gospodarki zachodnio-niemieckiej jest tak wielki, że w niektórych kołach powstają obawy, iż ten nadmiar powodzenia nie może zbyt długo trwać. Po prostu jest — za dobrze! Bogactwo rośnie — bezrobocie spada do rozmiarów niezwykle małych! Koła przemysłowe oglądają się więc już dzisiaj za dalszymi rynkami zbytu, obawiając się, że zachodnie rynki nie wystarczą albo zaczną się zamykać. Nie od dzisiaj też utworzyły one osobny „Wydział Wschodni Gospodarki Niemieckiej” („Ostauschuss der Deutschen Wirtschaft”), którego zadaniem jest przygotowanie i otwarcie dróg na Wschód dla gospodarki niemieckiej. Przedstawiciele gospodarki i przemysłu niemieckiego tak bardzo pragną układów gospodarczych z blokiem wschodnim, że kanclerz Adenauer wyraźnie obawia się tego zapachu — i wcale nie chce ich wskutek tego do Moskwy ze sobą zabierać. Jest zdania, że mogą mu swoją miłością do rynków wschodnich popsuć grę. Dlatego pragnie się ograniczyć do zabrania gospodarczych rzeczoznawców z „Auswärtiges Amt”. Znaczący spraw gospodarczych jest zresztą ambasador niemiecki w Paryżu, baron von Maltzan, który prowadził z amb. Winogradem wstępne rozmowy w sprawie wizyty Adenauera. W ogóle niemieckie koła rządowe w Bonn są zdania, że przemysł niemiecki przesadza możliwości rozwoju handlu Zachodu z blokiem wschodnim. Zanim jeszcze była mowa o zaproszeniu Adenauera do Moskwy, tenże baron von Maltzan ogłosił w urzędowym Biuletynie Informacyjnym rządu w Bonn w końcu

kwietnia br. obszerny artykuł pt. „Pięć lat niemieckiej polityki handlowej”, w którym na temat handlu Niemiec Zachodnich z państwami bloku wschodniego oświadczył, że „rzeczywiście granice dla naszego handlu z blokiem wschodnim wykreśla ograniczona możliwość dostarczania towarów przez państwa komunistyczne”. Zmiana ich struktury zarówno społecznej jak i gospodarczej obniżyła — jak pisze — podaż ich towarów zarówno ilościowo jak też i jakościowo. „Nie polityczne, lecz gospodarcze granice handlu Zachodu ze Wschodem — stwierdza — stają się z biegiem lat coraz wyraźniejsze”. Możliwość wzmożenia tego handlu są, jego zdaniem, na podstawie doświadczeń ostatnich pięciu lat złudzeniem.

Przytoczone przez von Maltzana cyfry potwierdzają to zdanie. Takie same zresztą zupełnie stanowisko zajął niedawno obecny minister spraw zagranicznych rządu w Bonn Henryk von Brentano w wywiadzie, udzielonym dnia 7 lipca br. przedstawicielowi niemieckiego radia. Stwierdził on, że Niemiecka Republika Związkowa posiada dzisiaj układy handlowe z wszystkimi państwami bloku wschodniego z wyjątkiem Związku Sowieckiego, przy czym w ostatnim wypadku brak takiego układu nie jest winą rządu w Bonn. Jednak objętość tego handlu nie wzrosła mimo tych układów, „ponieważ wydajność państw bloku wschodniego jako naszych partnerów handlowych jest niezwykle ograniczona”. „Rozszerzenie handlu z państwami bloku wschodniego napotyka — oświadczył von Brentano — z powodów, o których już mówiłem, na wąskie granice”.

Słowem, położenie przedstawia się tak, że koła przemysłowe Niemiec Zachodnich prą do rozmów i układów z Rosją, a kanclerz Adenauer i razem z nim jego współpracownicy uważają, że koła te oddają się złudzeniom, obiecując sobie po tych układach możliwość jakichś rzeczywiście poważnych korzyści handlowych. Obawiając się nacisku tych kół, hamują oni ich rozpęd do rokowań i układów z Kremlem, który, nawiasem mówiąc, widząc co się dzieje, musi chyba zacierać ręce z radości. Albowiem koła przemysłowe, widząc, że Adenauer nie kwapi się, żeby zabierać ich przedstawicieli w składzie swojej świty, rozważają możliwość wysłania do Moskwy własnej delegacji, niezależnej od delegacji, którą zabierze ze sobą Adenauer!

„Kocioł”, jak widzimy, robi się około całej tej wizyty rzeczywiście dość niezwykły. Najbardziej niebezpieczne jest to (nie ma rzeczy, do której nie przyczepi się trochę humoru) że z nastrojów przemysłowców niemieckich postanowili skorzystać rozmaici ciemni aferyści. Występując jako rzekomi przedstawiciele państw bloku wschodniego (między innymi też warszawskiej misji w Niemczech Wschodnich), zdolali oni „nabrać” na olbrzymie sumy niektóre zachodnio-niemieckie przedsiębiorstwa przemysłowe, robiąc „zamówienia” i pobierając na nie ogromne zaliczki. Zamówienia okazały się fikcją, ale zaliczki wypłacono, i to grube, a niektóre przedsiębiorstwa zakupiły na ten rachunek surowców za miliony (dosłownie: miliony) marek niemieckich!

* * *

KANCLERZ Adenauer będzie miał więc nie tylko sprawę w Moskwie z partnerem niezwykle trudnym i przebiegłym, ale ma już dzisiaj u siebie sytuację wcale nie do pozazdroszczenia. Jak z tego wybrnie? Trudno się oczywiście bawić w przepowiednie. Wypadki biegają szybko i każdy prawie dzień przynosi zmiany i nowe fakty i szczegóły. Jak się jednak zdaje, kanclerz postanowił również ze swojej strony poprowadzić grę. A miało być wysunie on wbrew ograniczonemu przez Moskwę programowi rozmów między innymi sprawę zjednoczenia Niemiec — oczywiście na takich warunkach, które będzie uważał za mo-

żliwe i zgodne ze swoją polityką. Na te warunki Moskwa się, rzecz prosta, nie zgodzi, a wtedy kanclerz będzie miał przynajmniej możliwość wytrącenia w dużej mierze opozycji broni z ręki, wykazując, że to Sowiety nie chcą zjednoczenia Niemiec. Nie należy się oczywiście ludzi, że opozycja uzna w pełną winę Sowietów, skoro już obecnie rozbicie się rozmów w tej sprawie uważa za winę kanclerza. Ale jednak kanclerz będzie miał ten atut, że to on właśnie sprawę tę wysunął — i będzie mógł nadal bronić słuszności swojego stanowiska. Jest on graczem wytrawnym i doświadczonym i nie należy przypuszczać, że jedzie do jaskini lwa, nie przemysławczy taktyki nie tylko w stosunku do Moskwy, ale również w stosunku do swoich przeciwników w kraju.

Jedno jest pewne: Sprawa zjednoczenia Niemiec coraz bardziej wpływać będzie na rozwój stosunków w Europie.

P. S. W numerze „O.B.” z 6 sierpnia w artykule Andrzeja Tomickiego „Adenauer pojedzie do Moskwy” w łamie drugiej strony 5 miało być: „uroczystości z powodu tysiąclecia bitwy nad rzeką Lech”. W numerze z 13/20 sierpnia w artykule tego samego autora „Rozłam w B.H.E.” na stronie 4 w łamie 5, w zdaniach końcowych miało być: „członkowie poszczególnych członków B.H.E. czy to do chrześcijańskich demokratów, czy to do liberalów czy też do socjalistów”.

F I L M

Wątek, lub raczej atmosfera filmu często przywodzi na myśl inny film, dawno widziany, chociaż formalnie mogą być zupełnie do siebie niepodobne. Nie możemy się wówczas oprzeć porównaniom, nie widząc często co z czym porównujemy. Podobnie jak w dwóch utworach muzycznych, w których — trafnie lub nie — dosłuchujemy się podobnego podkładu tematycznego lub emocjonalnego.

W konkretnym wypadku mam na myśli dwa filmy. Są to rzecz jasna filmy nie banalne, filmy — dzieła sztuki, nie zaś filmy-szablony rzemieślnicze.

THE DEEP BLUE SEA (przetłumaczylbym to bardzo ordynarnie: *Zagubieni w nieswoim sosie*), jest jakimś dziwnym echem „Streetcar named Desire”. Nie tylko dlatego, że gra w nim Vivien Leigh, co prawda nie chorobliwie erotomanke, lecz kobietę o wysokim standardzie moralnym i mocnym przywiązaniu do kanonów towarzyskiego i społecznego „wypada i nie wypada”, która wpłatała się w dziwną awanturę miłosną z człowiekiem nie z jej sfery i napewno nie wychowanym na jej kodeksie codziennego postępowania. Jest nim niespokojny b. oficer RAF-u, grany doskonale przez Kennetha More. I oto znowu dostojnego sędziego (poprawny Emylin Williams) ginie w doborowo wybranej przez siebie atmosferze tanich hotelików, pijackiego życia kabaretowego, przylapując się coraz częściej na myśli o samobójstwie, przy pomocy mało eleganckiego środka jakim jest kurek gazowy.

Zamiast Nowego Orleanu mamy Londyn. Reżyseruje wyprodukowany przez Kordę Anatol Litvak. Atmosfera jest równie niepokojąca, środowisko równie odpychające, psychoza równie męcząca. Różnice istotne leżą zapewne w kwalifikacjach autorów obu scenariuszy — genialnego Tennessee Williamsa i zdolnego Terence Rattigana.

Wyżaniem rzuconym Hustonowi i Jose Ferrerowi z ich niezapomnianym „Moulin Rouge”, jest film par excellence francuski w tym samym obracający się środowisku pt. **KANKAN** (French Cancan). Za temat wziął sobie wyimaginowane początki sławnego kabaretu paryskiego wprowadzając postacie tancerki (m.in. Françoise Arnoul), dam z półświatka i „spiritus movens” przedsięwzięcia w osobie ciągle doskonałego Jean Gabin.

Reżyserował Jean Renoir, jak się okazuje syn wielkiego malarza. Może dlatego film jest przejęciem malarstwowym. Chociaż zaś „Moulin Rouge” jako instytucja jest częścią kultury całego świata — tak jak katedra w Reims i dzieła Balzaca — przecież film o nim w reżyserii i wykonaniu francuskim ma już nie rumieniec ale gorączkowe wypięki prawdziwości.

Biedna Doris Day w „KOCHAJ MNIE, LUB PORZUC MNIE” (Love me or leave me) wygląda jak wesoły trzpiot, którego spotkało nagle nieszczęście. Stara się zatem zapomnieć o swym żywiołowym temperamentie i poruszać się tragiczną modą po ekranie jako śpiewaczka z lat dwudziestych i kochanka chicagowskiego gangstera, którego gra z dużą wprawą James Cagney. Widz jednak zapomnieć nie może i bardzo się dziwi tej niezwyklej roli Doris.

Świat fikcji naukowej obficie okraszony psycho-patologią wystąpił z przypisywaną mu młodości repertuarem grozy w filmie „THE QUATERMASS EXPERIMENT”. Rakiety międzyplanetarne, nowe systemy masowego mordu, maniaki wynalazca itd. Iłż tego jeszcze będzie?

Jakub Rożenek

Z TEATRU

„JAWOROWE BUTY”

Sztuka Teodozji Lisiewicz pt. „Jaworowe buty” pokazana została po raz pierwszy w Londynie przez „Teatr Aktora” w sali St. Mary's Hall na Clapham Common z okazji obchodu Święta Żołnierza. Sztuka ta, napisana przed czterema laty, zyskała sobie zaszczytną nagrodę przed dwoma laty na konkursie rozpisany przez teatr „Nasza Reduta” w Chicago.

Obecnie można się było przekonać, że wyróżnienie było zupełnie zasłużone, gdyż pod względem scenicznym jest to bardzo pomysłowe nagromadzenie wątków, sytuacji i nawet stylów. Akcja osnuta jest na tle dobrze znanego autorze środowiska pisarstwo-teatralnego i niewątpliwie przepełniona doświadczeniami z własnej praktyki. Zdolność autorki do przenikliwej obserwacji i dramatycznego

przedstawienia sytuacji na scenie, nieopuszczający nigdy jej pióra humor są zapewne głównymi źródłami jej twórczości komediowej.

Trzeciowy watek sztuki nie jest nowy. Sztuk osnutych na życiu teatralnym było już wiele, w repertuarze całego świata. Nie mniej tę nową wersję słucha się i ogląda z zaciekawieniem. Formalnie biorąc jest to niejako sztuka w sztuce. Przy pisaniu „hiszpańskiej komedii „Dolores” rodzi się nowa sielankowa komedia „Jaworowe buty”, i gdy zasadnicza całość utrzymana jest w charakterze czysto komediowym, jedna sztuka ciąży ku farsie, druga ku obrazkowi ludowemu.

Rzecz rozwija się w sposób dość naturalny. W lekku zamącone życie pisarza Ryszarda Junoszy przez zamięszanie jego wiernej służącej Antoniny, przyjaciela — jego impressario (Staszek) sprowadza nową kandydatkę na pracownicę domową, Agnieszkę, rzekomo prosto „ludu”, w rzeczywistości zaś uczennicę szkoły dramatycznej. Czyny to celem uratowania będącej już w próbach, a jeszcze niedokończonych sztuki p.t. „Dolores”.

Od pierwszego wejścia nawiązuje się między gospodarzem i dziewczyną romans serdeczny i na marginesie niedokończonych sztuki pierwszej powstaje druga sielanka chłopka p.t. „Jaworowe Buty”. Znowu dla uratowania zainteresowanej przez siebie „Dolores” Staszek oddala Agnieszkę i sprowadza odtworzenie głównej roli w niedokończonych komedii hiszpańskiej, Laure Lorraine, która dla własnej sławy i poklasku gotowa jest na wszelkie poświęcenie, a więc i na poprowadzenie przez kilka tygodni gospodarstwa Junoszy. Gdy trzeci akt „Dolores” został skończony znowu dochodzi do głosu romans i na zakończenie sztuki Junosza zaprasza konkurencyjnego impresario Wireckiego, aby przeczytać mu „Jaworowe Buty” i przedstawić przyszłą wykonawczynię głównej roli a zarazem swoją narzeczoną pseudo Agnieszkę, w rzeczywistości zaś studiującą teatru Jagusię.

Bez ujnij dla wrażeń przyszłego widza można było opowiedzieć treść komedii, gdyż wartość jej polega nie tyle na niespodziankach jej wiatu, ile raczej na sposobie odtwarzania poszczególnych postaci. W tym dziele trzeba to przyznać autorce, szczególnie poszło jej na rękę. Pomimo wciąż uszczuplającego się grona aktorów w Londynie, uzyskała ono wyborową obsadę głównych postaci, zamiast pierwotnie projektowanych wykonawców. Junosze zagrał Wojciech Wojciecki, dając bardzo dobrze wyważoną sylwetkę pisarza poprowadzoną w stylu czysto komediowym o akcentach prawdziwej szczerości i niewymuszonego komizmu. Laure autorka i reżyserka potrafiła farsowo, jako typ aktorki kabotynki z tradycjami z czasów secesyjnego fin de siècle'u.

Z wielkim rozmachem aktorskim poszła też po linii **Romana Pawłowskiego**, dając tym razem widzom autelowaną próbę tego, czym siał w swoim czasie „Teatr Letni” w Warszawie. Ujrzenie tej kreacji na wielkiej — jak na nasze warunki — scenie St. Mary's Hall było zapewne jedną okazją, gdyż na klubowej scenie „Ogniska”, gdzie sztuka powinna być również pokazana, czy nawet na większej scenie „Teatru Nowego” artystka nie będzie sobie mogła pozwolić na tak szeroki gest.

Doskonałym nabytkiem dla sceny emigracyjnej zdaje się być odtwórca Gusi, p. Barbara Lubińska (interpretatorka „Preclarki z Puhulanki”). Wnosi ona na scenę nie tylko szczere umiłowanie teatru i dobre warunki, ale również niewątpliwą talent, dziś jeszcze aktorsko może nieokreślony, ale po którym można sobie wróżyć dużo dobrego na przyszłość. W końcowych scenach miała momenty przejmującej prostoty szczerości. Kwartał aktorski dopełniał (w roli impresaria Staszka — ...przepraszam: dyrektora teatru —) p. W. Prus Olszowski, wytrawny aktor o naturalnym komizmie. (On)

MICKIEWICZ W ŚMIEŁOWIE

Reżymowe ministerstwo Kultury i Sztuki przejęło piękny pałac i park w Śmiełowie celem zamienienia go na „dom pracy twórczej dla literatów, plastyków, muzyków i naukowców”.

Śmiełowie leży w Wielkopolsce w powiecie Jarocin w centrum tak zwanej Szlajcarii Żerkowskiej. Tu przed 124 laty poeta-wyganiec Adam Mickiewicz doznał serdecznego przyjęcia i tu czekał na swego brata Franciszka. Pałac pochodzi z XVIII wieku i jest jednym z piękniejszych zabytków Wielkopolski. Na pierwszym piętrze znajduje się pokój ze sklepionym sułapem z fajansowym piecem w półokrągłej niszy, w którym w roku 1831 mieszkał Adam Mickiewicz. W sąsiednim pokoju przebywał później Sienkiewicz, Paderewski i inni przedstawiciele kulturalnego świata.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTA RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

NOWOŚĆ!

OKAZJA!

DOM WYSYŁKOWY

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House
ofiarowuje na wysyłkę do Polski:

ORYGINALNE KOSY STYRYJSKIE

z najlepszej stali, używane w Polsce przez wiele pokoleń
Komplet 3 Kosy, wraz z oślinką do ostrzenia: £3.10.0

UWAGA: Cło od powyższej przesyłki wynosi w Polsce TYLKO 30 złotych, t. j. tyle, ile cło od każdego lekarstwa.

Koreańscy nie chcą bierutowców

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała następujące oświadczenie:

„Cały świat z wielkim napięciem obserwuje walkę, jaką rząd Południowej Korei prowadzi przeciwko agentom komunistycznym, którzy ubrani w mundury oficerów uprawiają akcję szpiegowską na Korei pod pokrywką Komisji Nadzorczej państw neutralnych. Jako Polacy jesteśmy dotknięci do żywego, że część tych agentów nosi mundury polskie, a swoją przewrotną akcją uchyla godności narodu, którego dziesięciowiekowa historia jako państwa wolnego i niepodległego dała dowody wysoko pojętego poczucia honoru.

W wyniku zajęcia w 1944 i 1945 r. terytorium Polski przez armie sowieckie została ona pozbawiona niepodległości. Narzucono jej wbrew woli ludności rząd składający się z obywateli sowieckich, z agentów komunistycznych oraz z nieznanych nikomu w Polsce komunistów polskich. Administracja ta, nie posiadając zaufania narodu, sprawuje swoją władzę przy pomocy tajnej policji, zorganizowanej na wzór sowieckiej oraz w oparciu o pomoc wojsk sowieckich stacjonowanych w Polsce. Na czele polskich sił zbrojnych stoi obywatel sowiecki, marszałek Armii Czerwonej, mający do pomocy tysiące oficerów sowieckich przydzielonych do armii polskiej i noszących jej mundury. Rzekomi oficerowie polscy przydzieleni do Komisji Nadzorczej w

Korei nie są wcale przedstawicielami niezależnej Polski, lecz wysłannikami narzuconego Polsce reżimu przez Związek Sowiecki. Noszą oni wprawdzie mundury polskie, w istocie jednak hańbią je w służbie na rzecz interesów obcych, z którymi naród polski nie ma nic wspólnego i które zwalczą wszystkimi dostępnymi mu środkami.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego pragnie zaznaczyć, że prawdziwa Polska nie ponosi najmniejszej odpowiedzialności za przewrotną działalność na Korei obcych agentów ubranych w mundury polskie. Egzekutywa Z. N. przemawiając w imieniu uciemiężonych w Polsce rodaków oraz wolnych Polaków w świecie przesyła jednocześnie narodoi koreańskiemu życzenia pomyślnej walki o zjednoczenie Kraju oraz pełną jego niepodległość.

Powyższe oświadczenie zostało przesłane do wiadomości posłowi Południowej Korei w Londynie. (EZN)

KS. ARCYBISKUP J. GAWLIŃSKI W RIO DE JANEIRO

Bawił w Rio de Janeiro ks. arcybiskup J. Gawliński, który przybył tu jako Prezes Światowego Związku Kongregacji Marianańskich na 36 Kongres Eucharystyczny.

Odlatującego z lotniska Galeão arch. J. Gawliński zebrała liczna kolonia polska stolicy Brazylii, ofiarując mu antyczną, pochodzącą z Pernambuco, statuę N. M. Panny Niepokalanej Poczęcia i prosząc go, by zechciał ją zawsze mieć przy sobie, jako tarczę i przewodnika w walce o wolność Polski i o zrzućenie przez nią jarzma bolszewickiego.

Zegnął się z Administracją Kongresu Eucharystycznego, ks. arch. J. Gawliński podkreślił wielkie znaczenie Kongresu dla wiary i religii.

W URUGWAJU

W drodze powrotnej z Kongresu Eucharystycznego w Rio de Janeiro, ks. arcybiskup Gawliński, podobnie jak i inni dostojnicy Kościoła, zatrzymał się w Urugwaju, zaproszony przez znanego ze swej gościnności przemysłowca polskiego p. Edwarda Berembausa. Na lotnisku w Montevideo witali ks. arcybiskupa b. poseł p. Władysław Mazurkiewicz, delegacje Towarzystwa Polskich, oraz p. Otakar Jaworow w imieniu „La Voz de Polonia” i prasy polskiej. Ks. arcybiskup Gawliński, któremu towarzyszył ks. Konstanty Czartoryski po pierwszych słowach powitania przeszedł do poczekalni, gdzie przywitał go duszpasterz Polonii ks. Wincenty Stoliczka poczem min. Mazurkiewicz przedstawił mu prezesów i delegatów poszczególnych organizacji.

Podczas swego pobytu w Montevideo ks. arch. Gawliński zamieszkał w willi p. Berembausa, który na cześć dostojnego gościa wydał przyjęcie, zapraszając szereg osobistości urugwajskich. Ks. arcybiskup odprawił mszę św. w Kościele Polskim, księży Palotynów. Odwiedził również Dom Polski, gdzie wygłosił przemówienie o obecnej sytuacji w Kraju. Zegnął go dzieci polskie deklamacjami i śpiewem. Prasa urugwajska zamieściła liczne notatki o pobycie ks. arcybiskupa w Urugwaju.

NABOŻENSTWA POLSKIE W LONDYNIE

Polaków w Londynie z okolic Willesden, Kilburn, Wembley, Paddington, Harlesden i Edgware zawiadamia się, że w każdą niedzielę o godz. 13. odbywają się nabożeństwa polskie w kościele św. Marii Magdaleny na Willesden Green ulica St. Peter Avenue, N.W.10. Dojazd autobusami Nr. 1, 8, 16, 52, trolejbusami: 664 i 660, stacją kolejki Willesden Green (Bakerloo Line). Pierwsza msza święta z kazaniem, wygłoszonym po polsku, odprawiona została w niedzielę, dnia 21 sierpnia, przy licznych udziałach Polaków.

„WDZIEK POLKI”

Pod takim obiecującym tytułem ukazała się w jednym z tygodników niemieckich następująca wiadomość, datowana z Lignicy:

„W pierwszych dwu kwartałach tego roku odmówiono na znajdującym się pod polską administracją Dolnym Śląsku (prasa niemiecka o ziemiach odzyskanych zawsze pisze jako o ziemiach znajdujących się „pod polską administracją”!!!!, przyp. red. „O.B.”) pozwolenia na małżeństwo przeszło stu rosyjskim żołnierzom okupacyjnym. Odnosi rosyjscy wojskowi cieli ożenić się z Polkami. Kazano im wymienić nazwiska narzeczonych, na które potem polski Urząd Bezpieczeństwa wywarł nacisk, a żeby nigdy już nie nawiązywały bliższych stosunków z Rosjanami. Polki musiały podpisać na ten temat odpowiednie zobowiązanie. A dalej powiedziano im, że ich rosyjscy przyjaciele rozmyśliли się i poprosili o przeniesienie. W rzeczywistości żołnierze ci zostali w krótki czas po złożeniu przez nich podań o pozwolenie na małżeństwo i wymienieniu nazwisk

przymusowo przeniesieni do Związku Sowieckiego. Małżeństwa z Polkami są w armii sowieckiej niepożądane.”

Wiadomość groteskowa, ale pod pewnymi względami ciekawa. Pomijamy co prawda wątpliwy gust owych Polek, które zgodziły się wyjść za sowieckich żołnierzy, chociaż z drugiej strony nie dziwnym jest rosyjskim „budrysom”, których nie trzech, ale zaraz przeszło stu się znalazło, ażeby dać świadectwo uznania dla Polek.

Za to jednak bolszewickie dowództwo uważa „wdziek Polki” najwyraźniej za niebezpieczny dla całoci rosyjskiego imperium i spoistości czerwonej armii, a Polki za element bardzo groźny dla komunistycznej prawowierności swoich żołnierzy.

No cóż, „batiuszka” Bulganin to nie „stary budrys”, a żołnierze rosyjscy to nie Litwini. O tym powinny być jednak pamiętać również owe Polki. (X)

ROZMOWY *) z Brytyjczykami w sprawie wizyty Becka w Londynie zbiegły się z wizytą Ribbentropa w Warszawie (25—27 styzeń), która doprowadziła do wybitnego zaostreżenia stosunków polsko-niemieckich, wobec ostatecznego odrzucenia żądań niemieckich. Jednakże przebieg tych rokowań pozostał ukryty głęboką tajemnicą, na co skarżył się już Noel w swoich pamiętnikach. Zarówno z depeš Kennarda, jak i protokółów rozmów polsko-brytyjskich w Londynie z okazji wizyty ministra Becka (4—6 kwietnia) wynika, że rząd brytyjski nie był zorientowany należycie ze strony polskiej co do *ultymatywnego* charakteru żądań niemieckich pod adresem Polski.

Czy wynikało to jedynie z obawy przed osłabieniem pozycji Polski w rokowaniach z Brytyjczykami? Odpowiedź na to nie jest taka prosta. Minister Beck miał, jak się okazało, nieuzasadnione nadzieje, że Niemcy mogłyby zrewidować swoje stanowisko i że wobec tego ujawnienie warunków niemieckich mogłoby utrudnić w następstwie Niemcom wycofanie się z poprzednio zajętego stanowiska bez obawy utraty twarzy. Mógł on słusznie obawiać się niedyskrecji, zwłaszcza gdyby tego rodzaju informacje doszły do wiadomości francuskiej, wobec widocznych tendencji ze strony Francji wykorzystywania wszelkich sytuacji, wprowadzających zaostrezenie do stosunków polsko-niemieckich. Poza tym trudno się dziwić pewnej nieufności w stosunku do polityki brytyjskiej z uwagi na istniejące jeszcze tendencje w Wielkiej Brytanii szukania dróg do wynegocjowanego pokoju. Obawa przed pośrednictwem W. Brytanii (*la Runciman* **) nie opuszczała do ostatniej niemal chwili aż do wybuchu wojny negocjatorów polskich i, jak zobaczymy, nie była ona całkowicie nieuzasadniona.

Tym się tłumaczy, że zarówno w Warszawie jak i w Londynie Brytyjczycy otrzymywali zapewnienia, że nie zaszły w stosunkach polsko-niemieckich żadne fakty nowe, który miałyby zmusić Polskę do całkowitej zmiany swej dotychczasowej polityki. Beck w oświadczeniach swych wobec Kennarda (1 lutego, No 74) posuwa się nawet tak daleko, że komentuje wizytę Ribbentropa w Warszawie, jako jeden jeszcze dowód, że ze strony niemieckiej istnieje dobra wola w stosunku do Polski. (*continuance of German good will*). Co do powodów odkładania wizyty Becka w Londynie do końca marca, pewnie światło rzucają na to oświadczenia ambasadora Raczyńskiego wobec podsekretarza stanu Butlera i innych członków *Foreign Office*, z których wynika, że minister Beck chciałby przyjechać do Londynu po ułożeniu się z rządem niemieckim co do choćby prawizorycznego załatwienia spraw gdańskich.

Jednakże sytuacja w stosunkach polsko-niemieckich zaostrza się z każdym tygodniem. Coraz bardziej staje się widoczne, że wizyta Becka w Londynie ma mieć na celu już nie tylko omówienie spraw gdańskich, ale zasadnicze przedyskutowanie nowej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska. Już 25 lutego (No 148) Beck oświadcza Kennardowi, że co się tyczy spraw, które miałyby stanowić przedmiot dyskusji w Londynie, to wobec radykalnych zmian, jakie zaszły w ciągu ostatnich miesięcy pragnie on bardzo (*he is anxious*), przedyskutować ogólną sytuację z Halifaxem, zwłaszcza, że wydaje się, iż cele polityki brytyjskiej i polskiej w Północnej Europie wydają się być zbieżne.

Jednakże ta zbieżność, (do pewnego stopnia) celów polityki brytyjskiej i polskiej powstaje naprawdę dopiero po zajęciu Pragi przez Hitlera. Wiemy z raportów ambasadora niemieckiego w Londynie von Dirksena o zabiegach brytyjskich sfer gospodarczych i politycznych, zmierzających do podziału sfer wpływów gospodarczych, (projektowana na połowę marca wizyta brytyjskiego ministra handlu Stanleya w Berlinie i sugestie ze strony brytyjskiej wizyty w Londynie niemieckiego ministra spraw gospodarczych Funka). Protagonistą i epigonem tego monarchijskiego programu był ambasador brytyjski w Berlinie sir Neville Henderson, którego raport do Halifaxa z 9 marca (No 195) rzuca szczególnie jaskrawe światło na tendencje polityki brytyjskiej:

„Najlepsze podejście do zagadnienia dobrych stosunków z Niemcami” — pisze sir Neville — „leży w płaszczyźnie

Tytus Komarnicki

TRAGEDIA POMYŁEK

Przed wizytą Becka w Londynie

unikania stałego i dokuczliwego mieszania się do spraw, w których interesy życiowe brytyjskie nie są zaangażowane, oraz w widokach na neutralność brytyjską na wypadek zaangażowania się przez Niemcy na wschodzie...”

Ze spokojem patrzył Henderson na realizację przez Niemcy w najbliższym czasie (od 1 do 2 lat) bezpośrednich celów, które wylicza w następujący sposób: „Kłajpeda, Gdańsk, kolonie oraz całkowite podporządkowanie Czechosławacji pod względem politycznym i gospodarczym. Możemy tego ostatniego nie lubić, ale jest to nie do uniknięcia ze względu na geografie”. Nawiasem mówiąc, niektóre miarodajne czynniki francuskie zajmują stanowisko zbliżone do Hendersona, już nawet po zajęciu Pragi. W rozmowie z radcą ambasady brytyjskiej Campbellem Sekretarz Generalny Quai d'Orsay Léger stwierdza, (list ambasadora Phippsa do Cadogana z 18 marca 1939 roku, No 418), że „powrót Gdańska i Kłajpedy do Rzeczy wydaje się być sprawą przesądzoną i nie byłoby żadnej racji, aby Francja i W. Brytania miały się temu przeciwstawić”.

Dopiero zajęcie Pragi staje się tym wielkim wstrząsem, które kieruje politykę brytyjską na zupełnie odmienne tory. W depešy Halifaxa do ambasadora w Waszyngtonie z dnia 17 marca (No 394) znajdujemy ciekawe rozważania, wyjaśniające tę zmianę w polityce brytyjskiej:

„Od szeregu lat zachodził konflikt między dwiema koncepcjami. Jedną z nich polegała na stanowisku zajętym przez wiele krajów, że najlepszą drogą do uniknięcia kłopotów jest skupienie wszystkich sił, zmierzających do utrzymania porządku i pokoju i oświadczenie z góry o wspólnej decyzji przeciwstawienia się wszelkim naruszeniom jednego i drugiego. Ta koncepcja znalazła wyraz w różnych formach: do pewnego stopnia w Pakcie Ligi Narodów, a bardziej ściśle w Protokole Genewskim oraz ogólnie rzecz biorąc w różnych projektach, pojawiających się od czasu do czasu co do organizacji tego, co w luźny sposób jest określane, jako bezpieczeństwo zbiorowe. Druga koncepcja unikania kłopotów polegała na niezaciąganiu zobowiązań i tendencji trzymania się z daleka od wszelkiego możliwego konfliktu, chyba żeby samo zainteresowane państwo miało być bezpośrednim przedmiotem ataku. Decyzja co do wyboru jednej z tych alternatyw zależała naturalnie w wysokim stopniu od oceny możliwości, w rozumieniu danego państwa, stania się samemu obiektem bezpośredniego ataku. Jeśli taka możliwość wydawała się bardzo małą, istniała naturalna tendencja do unikania mieszania się do sporów między innymi narodami.”

Ze słów tych wynikało, że W. Brytania nawraca do koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa, ponieważ poczuła się bezpośrednio zagrożona. Jednakże środki, początkowo zaproponowane przez W. Brytanię, nie wydawały się odpowiadać powadze sytuacji. Był to więc przede wszystkim projekt z dnia 20 marca ogłoszenia wspólnej deklaracji przez rządy brytyjski, francuski, polski i sowiecki. Deklaracja ta sprostawała się do ogólnikowych stwierdzeń, że pokój i bezpieczeństwo w Europie są sprawami, w których wspólnie zainteresowanymi są wymienione cztery rządy, oraz do obowiązku wzajemnej konsultacji co do ewentualnych zarządzeń, mających na celu przeciwstawienie się wszelkiej akcji skierowanej przeciw pokojowi i bezpieczeństwu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że dzięki bardzo ściślemu utrzymaniu tajemnicy przez czynniki polskie o przebiegu rokowań z Rzeszą, (rozmowa Lipski—Ribbentrop z 26 marca i rozmowa Beck—von Moltke z 28 marca, równały się faktycznemu i, jak się okazało, ostatecznemu zerwaniu rokowań z Niemcami, w ślad za czym poszły polskie zarządzenia wojskowe na granicy polsko-gdańskiej i polsko-niemieckiej, których właściwe znaczenie nie było od razu zrozumiane przez państwa zachodnie), sytuacja tak się ułożyła, że państwom zachodnim mogło się wydawać, iż Polska nie znajduje się bynajmniej w sytuacji przymusowej, że zachowuje do pewnego stopnia wolną rękę, stąd zabiegi zwłaszcza ze strony W. Brytanii pozyskania Polski do wspólnego frontu obronnego. Nie można tutaj odmówić miarodajnym czynnikom polskim zręczności w taktyce.

Jak mało orientowali się zwłaszcza Francuzi w sytuacji na wschodzie Europy i w istotnych celach polityki polskiej, (opierając swoje sądy na infor-

macjach niechętnego Beckowi ambasadora Noela, inspirowanego przez gadatliwą opozycję, bezkrytycznie proaliانك), tego najlepszym dowodem jest rozmowa ambasadora brytyjskiego w Paryżu Phippsa z p. Léger w dniu 18 marca (No 405). Léger zapewniał Phippsa, że wie: „ze źródła bardzo poufne, ale absolutnie pewnego, że polski minister spraw zagranicznych zamierza (z okazji swej podróży do Londynu) prosić rząd brytyjski o zawarcie przymierza z Polską, aby doprowadzić do skutku potrójny sojusz polsko-francusko-brytyjski, na którego podstawie Wielka Brytania miałaby zobowiązać się do przysięcia z pomocą Polsce w razie gdyby była ona napadnięta”. Ponieważ, zdaniem p. Léger: „rząd J. Kr. Mości nie może przyjąć żadnego podobnego zobowiązania w stosunku do Polski, tak jak nie był w stanie zawrzeć definitywnego sojuszu z Francją, p. Beck wróci do Polski, raportując o swej propozycji i o jej odrzuceniu przez rząd J. Kr. Mości — to znaczy, że ponieważ Polska stoi przed alternatywą oparcia się bądź na W. Brytanię, bądź na Niemców, pozostanie jej jedyna droga — oparcia się o Niemcy”. Rozmowa ta nie świadczy dobrze ani o darze przewidywania, ani o rozumieniu sytuacji przez najwyższego funkcjonariusza na Quai d'Orsay.

Nie był to jednak tylko osobisty pogląd Léger, gdyż podany on został do wiadomości placówek francuskich, jak to wynika z depešy Halifaxa do Phippsa z dnia 23 marca (No 506), podającej treść rozmowy z ambasadorem Francji w Londynie p. Corbin. Ten ostatni krytykował brytyjski projekt deklaracji z 20 marca, jako potwierdzający wrażenie, że „mocarstwa nie są zdecydowane na podjęcie żadnej akcji i będą jedynie rozmawiać, gdy nastąpi zagrożenie pokoju”.

„W szczególności” — powiedział Corbin — „oddziela to w zły sposób na p. Becka, który wyciągnie z tego wniosek, że Mocarstwa nie zdecydowały się na nie innego, jak tylko na rozmowy. Powołał się przy tym na informacje, jakie otrzymał via Paryż co do zamiarów, z jakimi Beck przybywa do Londynu, a mianowicie stania się o otrzymanie pewnego rodzaju gwarancji od nas, w których braku powróci do Polski i będzie starał się znaleźć zabezpieczenie u Niemców”.

Nie Polska została też uznana za bezpośrednio zagrożoną, lecz Rumunia, co przypisać należy zabiegom posła rumuńskiego w Londynie w dniach 16 — 17 marca, przeprowadzonym na własną rękę, w sprawie rzekomego ultimatum Niemiec do Rumunii, czemu następnie miarodajne czynniki rumuńskie zaprzeczyły. Podkreśliło to jeszcze bardziej kluczową sytuację Polski, bez której nie podobna było udzielić skutecznej pomocy Rumunii i zapewnić Polsce jeszcze bardziej korzystną sytuację w rokowaniach z mocarstwami zachodnimi.

Beck odrzuca propozycję wspólnej deklaracji i słusznie. W rozmowie z Kennardem w dniu 22 marca wyszła z niego jego obiektywne. Polska chce uniknąć wszelkiego kroku, któryby ją postawił definitywnie w obozie sowieckim. Konsekwencje takiego kroku byłyby jego zdaniem poważne, jeśli zważy się na mentalność Hitlera. Ostrożność ze wszechmiar chwalebna, zważywszy na nieobowiązujący tenor samej deklaracji. Jednocześnie Beck zgłasza w imieniu rządu polskiego gotowość do wspólnej akcji z rządami brytyjskim i francuskim.

Jak wynikało z informacji udzielonych przez ministra spraw zagranicznych Francji, Bonnet, na wspólnej konferencji francusko-brytyjskiej odbytej w Londynie w dniach 21-22 marca, w dniu 19 marca zgłosił się do niego ambasador polski w Paryżu i oświadczył z polecenia ministra Becka, że: 1) Polska przywiązuje wielką wagę do sojuszu z Francją i wypelni swe zobowiązania na wypadek ataku Niemiec na Francję. 2) P. Beck nie będzie mógł udać się do Paryża po swej wizycie w Londynie, lecz wyraża nadzieję, że nie będzie to źle komentowane w Paryżu, gdyż zamierza się tam udać później. 3) co się tyczy pomocy dla Rumunii, najlepszą jej formą byłoby nie wciąganie Rosji do wspólnej akcji, lecz natychmiastowe podjęcie odpowiednich kroków w Budapeszcie i Bukareszcie.

W swych zabiegach zmierzających do wciągnięcia Polski do wspólnego antyniemieckiego frontu, Francja i W. Brytania wychodziły z odmiennych punktów widzenia. Francja na chwilę

*) Patrz „O.B.” nr. 33/4.

**) Misja Lorda Runcimana w Pradze w r. 1938 przygotowała wydanie Czechosłowacji w ręce Hitlera w czasie konferencji w Monachium.

nie przestawała się ludzi nadzieją pozyskania współpracy Rosji Sowieckiej. Korzyść sojuszu z Polską oceniała przede wszystkim pod kątem możliwości zapewnienia pomocy rosyjskiej. „Jest rzeczą zasadniczą” — powiedział minister Bonnet na konferencji francusko-brytyjskiej w Londynie w dniach 21-22 marca — „mieć Polskę po naszej stronie. Pomoc rosyjska będzie tylko wtedy skuteczna, jeśli Polska będzie z nami. Jeśli Polska współpracuje, Rosja może udzielić bardzo wielkiej pomocy — jeśli nie, Rosja będzie mogła nam dać znacznie mniej. Jak największy nacisk musi być zatem wywarty na Polskę”.

Jeśli chodzi o stanowisko brytyjskie, zarysowuje się ono zupełnie wyraźnie na tejże konferencji. Należy dobrze zapamiętać słowa wypowiedziane podówczas przez Halifaxa, gdyż dają one klucz do zrozumienia polityki brytyjskiej w stosunku do Niemiec, w okresie poprzedzającym wybuch wojny. „Jeśli powstanie sytuacja, jakiej się obawiamy, pytaniem zasadniczym nie będzie to, czy będziemy w stanie udzielić bezpośredniej pomocy Polsce lub Rumunii, lecz to, czy będziemy mogli prowadzić z powodzeniem wojnę przeciw Niemcom. Jakakolwiek byłaby przyczyna wojny, to jest najważniejsze pytanie”.

(c.d.n.)

Polskie życie kulturalne

NOWE I STARE DZIEJE

Wydarzeniem literacko-artystycznym na terenie Londynu było ostatnio wystawienie przez Warszawski Teatr po raz pierwszy sztuki poety i pisarza Kazimierza Sowińskiego p.t. „Dzień Dominika”. Premiera odbyła się w dniu 26 sierpnia w Ognisku. Autor związany z „Orlem Białym” długoletnią współpracą — swego czasu był kierownikiem naszego działu literackiego — przybył specjalnie na przedmowę do Londynu z Monachium, gdzie pracuje w radio „Wolna Europa”. „Dzień Dominika” jest sztuką o dużych walorach literackich. Rzecz dzieje się na plebanii w osadzie pod Warszawą w czasie 2. wojny światowej. Ksiądz, młoda jego kuzynka, przesiedlona wraz z matką i córką przez Niemców z zachodnich części Polski, żołnierze A.K. i chłopcy leśni, oraz niewidzialny Dominik, mąż bohaterki, który ginie w akcji podziemnej, o czym dowiaduje się żona w akcie ostatnim, oto postacie i wątki dramatu psychologicznego, który rozgrywa się przed widzami, budząc różne refleksje.

Autor, również żołnierz A.K., daje nam wycinek z życia Kraju w czasie okupacji niemieckiej. Już sama atmosfera Polski Walczącej podana z taktem, a miarą i bez melodramatycznego szablonu, wzbudza zainteresowanie. Sztukę reżyserował z ogromnym poczuciem odpowiedzialności Wiesław Mirecki, wydobytą z niej wszystkie walory sceniczne. Główne role odegrali Maria Arczyńska i Artur Butscher. Resztę obsady stanowili Jadwiga Butscherowa, Hanna Mirecka, Haneczka Żywnianka, Wiesław Mirecki, Roman Ratschka i Stanisław Wujastyk.

Wszyscy pokazali wysoką klasę gry aktorskiej w sztuce niełatwej do grania. Artur Butscher może zaliczyć rolę proboszcza do jednej ze swych najlepszych. Trudna rola p. Arczyńskiej zainteresowała nas nowymi barwami. Dekoracje wykonał Jan Smosarski. Sztuka była gorąco okłaskiwana po każdym akcie. Autorka publiczność wywoływała, by podziękować mu za ciekawy spektakl. Podziękowania należy się również inicjatorom wystawienia tej nowej sztuki na scenie.

★

W czasie swego pobytu w Londynie prof. Wacław Lednicki wygłosił w Instytucie im. gen. Sikorskiego odczyt na temat: „Mickiewicz a Rosja”. Odczyt odbył się staraniem Komitetu Obchodu Mickiewiczowskiego oraz Polskiego Tow. Historycznego pod przewodnictwem gen. M. Kukieła.

Wykład przybrał postać swobodnej gawędy, pełnej dygresji, tymbarniejszej jednak bogatej w treść. Mówiąc o warunkach swej działalności za granicą, trwającej już długie dziesiątki lat, prelegent zaznaczył, iż ostatni raz przemawiał do polskiego audytorium w tej samej sali w roku 1948. Później już mówił tylko do obcych, wobec których musiał często przybierać postawę na ogół obronną, a czasem wręcz bojową, występując zawsze w roli rzecznika polskich interesów kulturalnych w Ameryce, a więc na terenie, zdaniem jego, szczególnie pod tym względem zaniedbanym. Przemawiając do Polaków w Londynie, musi się więc dosłownie przestawiać.

Prelegent omówił na wstępie obecne swe prace, związane z redagowaniem przez niego w Ameryce Księgi Pamiątkowej, poświęconej Mickiewiczowi. Podał przy tym do wiadomości, że Księgę tę musieli wypełnić przeważnie pracami autorów obcych, by łatwiej trafiła ona do przekonania nieufnych czytelników anglosaskich. Na 30 pozycji, 25 napisanych jest przez cudzoziemców. Księgę udało

Polacy!

Komunistyczni okupanci naszego kraju ustami Bieruta ogłaszają, iż „kto szczerze tęskni za Ojczyzną, może spokojnie i bez żadnych obaw wrócić do Niej i pracować dla rozkwitu Polski”. W parze z tym idą zapewnienia o woli zapomnienia popełnionych w przeszłości „win i przekroczeń”.

W ślad za tym reżym rozwija akcję propagandową zakrojoną na szeroką skalę zarówno w kraju jak i we wszystkich skupiskach polskich za granicą. Specjalne wydzielone agendy Urzędu Bezpieczeństwa fabrykują i rozsyłają tysiące listów pod prywatne adresy uchodźców, nakładając ich do powrotu. Radio warszawskie uruchomiło w tym celu osobną stację p.n. „Kraj”. Wysyłani agenci docierają do wybitnych nawet przedstawicieli polskich zagranicą, usiłując ich przekonać, że podporządkowanie się narzuconej w Polsce rzeczywistości leży w interesie sprawy narodowej. Silny nacisk terroru i zakłamania stosowany jest wobec naszych matek, braci, sióstr i krewnych w kraju, dla uzyskania ich współdziałania w doprowadzeniu do skutku zamierzeń komunistycznych. Przy użyciu dużych środków pieniędzy planuje się podjęcie szeregu inicjatyw zagranicą, które miałyby ostatecznie przekonać Polaków, iż oku-

pani komunistyczni są dobrymi gospodarzami Ojczyzny, pełnymi troski o los uchodźców, o ich życie rodzinne, kulturalne i dobrobyt materialny. Hasło dla tej ofensywy komunistycznej na rozrzucone w wolnym świecie masy polskiego społeczeństwa wyszło z Moskwy. Podobna akcja prowadzona jest równolegle w stosunku do emigracji wszystkich krajów z żelaznej kurtyny, nie wyłączając rosyjskiej. Dla interesów Związku Sowieckiego w obecnym położeniu międzynarodowym ma ona jednak szczególne znaczenie w odniesieniu do Polaków.

Polskie uchodźstwo wojenne liczy w wolnym świecie pół miliona głów i zarówno liczbą swą jak swą organizacją i powagą wybijła się ponad wszystkie inne. Zaprawione w służbie Ojczyźnie w latach klęski i chwały, bogate jest również w doświadczenia osobiste z okresu przebywania w orbicie sowieckiej. Wystarczy przytoczyć, iż w czasie wojny przeszło sto tysięcy polskich mężczyzn, kobiet i dzieci dotarło na Zachód z moskiewskich więzień, obozów pracy przymusowej i miejsc zesłania, gdzie byli świadkami śmierci tysięcy swoich współbraci na obszarze Rosji. W ciągu ostatnich dziesięciu lat uchodźstwo to, niezłamane przeciwnościami losu, swoim wysiłkiem i godnością swej postawy zdobyło powszechny szacunek w kilkudziesięciu krajach osiedlenia. Stykając się co dnia z milionami ludzi w warsztatach pracy fizycznej, studiując na wyższych uczelniach lub prowadząc wykłady w ośrodkach badań naukowych, a także poprzez działalność wydawniczą i publicystyczną, uchodźstwo polskie nauczyło świat cywilizacji zachodniej o wiele lepiej rozumieć niebezpieczeństwo komunistyczne, sprawę polską i błędy w stosunku do niej popełnione przez zachodnie mocarstwa. Polskie przedstawicielstwo polityczne w wolnym świecie prowadzi walkę o uwolnienie naszego Narodu z niewoli i o zrealizowanie naszych celów politycznych w oparciu o ten przede wszystkim zbiorowy wysiłek.

Chcą zniszczyć dorobek uchodźstwa. Kreml i jego posłuszni służalcy postawili sobie jako pilne zadanie zniszczyć dorobek polskiego społeczeństwa uchodźczego. Sprawa bowiem uwolnienia narodów ujarzmionych w Europie środkowo-wschodniej wysuwa się na czoło zagadnień warunkujących pokój na świecie i powoli staje się przedmiotem narad międzynarodowych. W tym położeniu masowy powrót Polaków do kraju stanowiłby w opinii Zachodu pośrednie uznanie narzuconego tam stanu rzeczy i byłby w grze Związku Sowieckiego o utrzymanie podbojów atutem nielada.

Można przyjąć, znając realizm władców Kremla, iż w pierwszym etapie nie spodziewają się tak pełnych rezultatów swej akcji. Toteż będą oni przede wszystkim usiłowali sparaliżować aktywność polskiego uchodźstwa przez niszczenie jego duchowej jedności, przez sianie wątpliwości w zakresie jego dotychczasowej postawy, przez coraz śmielsze narzucanie idei pogodzenia się z rzeczywistością polityczną w kraju.

Mają też inne cele uboczne na oku. Chodzi im o to, by rozszyfrować jak największą liczbę Polaków przebywających zagranicą, dotrzeć do nich i przy pomocy znanych środków szantażu użyć ich dla swoich celów. Tą drogą chcą osiągnąć nie tylko doraźne korzyści, ale także poderwać kapitał zaufania do lojalności Polaków względem krajów, które dały im schronienie, i pośrednio zniszczyć ich wpływ na kształtowanie opinii Zachodu.

Chodzi im także o to, aby sprowadzić do Polski kilkuset lub choćby kilkudziesięciu złamanych i zastraszonego uchodźców, którzy następnie wypowiadać będą przynajmniej starannie w urzędach bezpieczeństwa lekcje

O D E Z W A

RADY TRZECH, PRZEWODNICZĄCEGO TRJN i EGZEKUTYWY Z.N. W ZWIĄZKU Z AKCJĄ KOMUNISTYCZNĄ W STOSUNKU DO UCHODŹSTWA POLSKIEGO

„o rozkładzie emigracji i ostatecznym porzuceniu sprawy polskiej przez Zachód”. Posługiwanie się tymi niebezpiecznymi jednostkami miałooby z kolei zmniejszyć niezłomność opór, jaki Naród Polski stawia swym najeźdźcom.

Żyjemy głęboką wiarą w czujność, dojrzałość i patriotyzm polskiego społeczeństwa na uchodźstwie. Nie pójdzie ono na lep zdradzieckich uśmiechów komunistycznych okupantów i nie zatraci poczucia roli, jaką spełnia w służbie narodowej.

Drogi powrotu nie wytyczy nam Bierut

Polacy na ziemi ojczystej! Do Polski z Bożą pomocą wrócimy, wrócimy na pewno. Jest to najgorętsze pragnienie naszych serc i silne postanowienie naszej woli. Ale droga powrotu nie jest tą, którą wytycza Bierut i jego mocodawcy.

Drogę do Ojczyzny musimy otworzyć naszym wkładem na rzecz oswobodzenia jej z rąk oprawców. Wiemy dobrze, ile hartu i poświęcenia wnosicie do walki z najeźdźcą. Ona w ostatecznym obrachunku zdecydowanie o losie Narodu. Ale usta Wasze są zakneblowane, prawdziwy Wasz głos nie dochodzi zza żelaznej kurtyny. Któż, jeśli nie my, będzie rzecznikiem na Zachodzie niezniszczalnych praw Polski do niepodległego bytu i swobod demokratycznych, do jej granic od Odry i Nysy Łużyckiej aż po ziemie wschodnie siłą do Związku Sowieckiego włączone? Któż, jeśli nie my, będzie stał na straży jej interesów w okresie, gdy Związek Sowiecki ludzi Zachód pokojem za cenę uznania jego podbojów? Któż wreszcie będzie wyrażał Waszą wolę przynależności do świata kultury zachodniej, z którą Naród Polski związany jest od tysiąclecia?

W miarę naszych sił staramy się sprostać tym obowiązkom. Nie są one ani łatwe ani bliskie wypełnienia. Zapewniamy Was jednak, że dzięki naszym wysiłkom prawdziwy głos polski dociera do wszystkich stolic świata. Organizacja Narodów Zjednoczonych, Zgromadzenie Europejskie, międzynarodowe organizacje zawodowe, religijne i kulturalne otrzymują właściwe naświetlenie sytuacji naszego kraju. W parlamentach wielkich demokracji odbijają się echa prześladowań, jakim podlega Polska. W wystąpieniu Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego imieniem Narodu Polskiego do rządów Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji w okresie konferencji czterech mocarstw w Genewie postawiliśmy obok innych żądania: uznania za niebyle wszelkich umów z Rosją Sowiecką i z państwami satelickimi, które naruszają niepodległość Polski; wycofania z całej Polski jednostek sowieckich sił zbrojnych oraz całego personelu sowieckiego, przydzielonego do wojska polskiego i do administracji cywilnej; rozwiązania urzędów bezpieczeństwa i całej policji politycznej, podtrzymującej dyktaturę komunistyczną; przywrócenia wszystkim obywatelom pełni praw i swobód demokratycznych.

Rozwój sytuacji międzynarodowej, którego jesteśmy świadkami, obowiązkami nasze z dniem każdym zwiększa. Podaliśmy im, bo wiemy, że spełniamy Waszą wolę. Podaliśmy im, bo działamy w zjednoczonym wysiłku stronnictw i ugrupowań politycznych oraz organizacji polskiego życia społecznego na uchodźstwie, skupionych w Radzie Jedności Narodowej. Wielką dla nas pomocą jest solidarna i ścisła współpraca z patriotyczną ośmiomilionową rzeszą Polonii osiedlonej za granicą niekiedy od pokoleń. Podaliśmy naszym obowiązkom, bo wierzymy, że praca nasza nie pójdzie na marne. Polska odzyska wolność, a my z nią drogę powrotu na ukochaną ziemię ojczystą.

Zanim to nastąpi, czuwamy nad zachowaniem i rozwinięciem naszej kultury narodowej w nieskażonej formie.

Wydajemy książki w językach polskim i obcych, prowadzimy teatry, organizujemy odczyty nie tylko na terenie W. Brytanii, ale nawet i w tak odległych krajach jak Argentyna czy Australia. Szereg pism codziennych i setki periodyków ukazują się po polsku we wszystkich częściach świata. Dbamy też o wychowanie młodzieży, pamiętając, że na jej barki przesuniemy niedługo odpowiedzialność za przyszłość Polski. W samej tylko W. Brytanii wykształciliśmy dzięki pomocy rządu tego kraju około 2.000 inżynierów, setki lekarzy, historyków i humanistów. Na wyższych uczelniach od Hongkongu aż po Stany Zjednoczone i Peru obejmują katedry młodzi polscy uczeni. Nie ukrywamy trudności, na jakie napotykamy na obczyźnie w zapewnieniu polskiej szkoły dla najmłodszej dziatwy. Jednak olbrzymim wysiłkiem Macierzy Szkolnej, stowarzyszeń kombatanckich i społecznych oraz parafii utrzymuje się dziś już wiele set szkół początkowych. Prowadzone są również gimnazja polskie we Francji i W. Brytanii, Uniwersytet na Obczyźnie i Szkoła Nauk Politycznych.

Uchodźstwo nie jest gromadą rozbitków

Polska społeczność uchodźcza to nie jest gromada rozbitków, rozgoryczonych na swój los, jak się wam stara propaganda komunistyczna przedstawia. Duża jej część zdobyła wyszkolenie zawodowe i poziom życia materialnego, który wyróżnia ją od innych. Jej stosunek do Kraju moście nie mierzyć ofiarnością, z jaką wspomaga paczkami i pomocą pieniężną setki tysięcy spośród Was, obrabowywanych bezlitośnie z owoców waszej pracy przez sowieckiego okupanta.

Polacy na ziemi ojczystej!

Zrozumiecie nas teraz dobrze, gdy oświadczamy, że to wojenne uchodźstwo do Polski na wezwanie agentów sowieckich nie wróci. Nie podda się władzy pochodzącej od tego samego Molotowa, który w 1939 r. powiedział o Polsce: „Jedno mocne uderzenie najpierw armii niemieckiej a potem armii czerwonej i nie zostało z tego ohydne go bekarta traktatu wersalskiego”. Nie podda się władzy wielkorządcy sowieckiego marszu. Rokossowskiego, który swą zdradą umożliwił zniszczenie Warszawy przez Niemców. Nie pójdzie w jarzmo obcej niewoli. Do Polski wróci własną, polską drogą.

A gdy wam będą mówili „o pożalowania godnym marnotrawstwie sił, należących do Polski”, wskazuje okupantom sowieckim tysiące Polaków, żołnierzy naszej bohaterskiej Armii Krajowej, którzy gniją jeszcze w ich obozach. Wskazicie im zapelnione więzienia Bezpieki. Powiedziecie, że przywódcy narodu polskiego, sądzeni w r. 1945 przez najwyższy trybunał sowiecki, z wicepremierem rządu polskiego Jankowskim i gen. Okulickim na czele, nie wrócili dotychczas z Moskwy. Wspomnijcie los Prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego, wielu biskupów i księży. W tym się bowiem wyrażają niepowetowane straty sił należących do Polski. Połóż im kres wspólny, wytrwały i solidarny wysiłek całego naszego narodu.

Radą Trzech:
Władysław Anders
Tomasz Arciszewski
Edward Raczyński

Prezes Tymczasowej Rady
Jedności Narodowej:
Dr Tadeusz Bielecki

Egzekutywa
Zjednoczenia Narodowego:
Przewodniczący: dr Roman Odzierżyński;
Zastępca Przewodniczącego: Adam Ciołkosz;
Kierownik Działu Wewnętrzno-Politycznego: Zbigniew Stypulkowski;
Kierownik Działu Spraw Zagranicznych: dr Jan Starzewski;
Kierownik Działu Skarbowego: Kazimierz Skarbowy.

Londyn, dnia 26 sierpnia 1955.



Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD. LONDON, S. W. 5. ENGLAND

BIŃSKI
SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11
Rk 9194

